

# Brendel-Kwiatkowska, Danuta

---

## 40 lat minęło...

---

Przegląd Pruszkowski nr 1, 114-121

---

1981

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**DANUTA BRENDEL-KWIATKOWSKA**

## 40 LAT MINĘŁO...

Lata sześćdziesiąte rozpoczęły się dla naszej szkoły ważnym wydarzeniem. A były nim obchody 40-lecia istnienia Liceum Ogólnokształcącego im. Tomasza Zana, najstarszej szkoły średniej w Pruszkowie i byłym powiecie pruszkowskim. Uroczystość ta odbyła się w gmachu szkoły 19 czerwca 1960 r. Przytoczmy kilka faktów. Jak wynika z zachowanego protokołu I Zjazd Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. T. Zana w Pruszkowie (taką oficjalną nazwę nosiła ta impreza): „rozpoczął się o godz. 11.40 w gmachu szkoły, w obecności 99 Koleżanek i Kolegów oraz 43 zaproszonych Gości”. Zebranych powitał przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Ignacy Dobrowolski, jeden ze starszych absolwentów naszej szkoły (matura 1930 r.). Wiceprzewodniczącym był dr Hieronim Krygier (matura 1930 r.).

W Prezydium Zjazdu zasiadali wówczas kolejni dyrektorzy szkoły: Bolesław Jakubowski (1922—1928), Leon Ostrowski (1928—1939), Bohdan Zieliński (organizator tajnego nauczania w latach 1939—1945) i Jan Gilewicz (1950—1972).

Wśród zaproszonych byli także: ówczesny przewodniczący MRN Marian Fijałkowski, seniorzy grona nauczycielskiego: polonistka Stanisława Ostrowska i nauczyciel rysunku oraz śpiewu Wacław Prusak (którzy rozpoczęli pracę w szkole po otwarciu jej podwoi w 1921 r), a także najstarsi absolwenci szkoły: Julia Gajkowicz-Srokowska (pierwsza matura w szkole, 1925 r.) i Józef Zieliński (matura w 1926 r.).

Po uroczystych przemówieniach dyrektora szkoły Jana Gilewicza i przewodniczącego MRN M. Fijałkowskiego, odczytano listy i depesze od absolwentów, nieobecnych z różnych powodów na Zjeździe. Referat absolwenta Czesława Makowskiego (matura 1930) przypomniał historię i osiągnięcia naszej szkoły w ciągu ubiegłego 40-lecia. Następnie Cz. Makowski odczytał Apel Poległych, po czym zebrani uczcili Ich pamięć minutą ciszy. Przewodniczący I. Dobrowolski przedstawił obecnym wniosek o utworzenie Koła Wychowanków Szkoły. Wniosek ten przeszedł przez aklamację.

Jak głosi ostatnie zdanie protokołu: „Część oficjalna Zjazdu zakończyła się o godz. 14.00”. Potem były wspomnienia, wspomnienia i jeszcze raz wspomnienia, anegdoty o dyrektorach i nauczycielach,

plotki o kolegach, a także żal po tych, którzy odeszli już bezpowrotnie. Żałuję, że nie mogę powiedzieć: „I ja tam byłam, miód i wino piłam...”.

W dniu 21 czerwca odbyło się zebranie wychowanków. Powołano prezydium i koło przyjęło nazwę Stowarzyszenie Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. T. Zana. Prezydium ukonstytuowało się i prezesem został Ignacy Dobrowolski, zaś wiceprezesem Maria Wierna (absolwentka z 1932 r.), dyrektor generalny w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. W tym również dniu powstał projekt Statutu Stowarzyszenia.

Po tej wzruszającej i podniosłej uroczystości w murach szkoły zapanał spokój, gdyż nadeszły właśnie wakacje i uczniowie rozjechali się w różne strony Polski, aby cieszyć się swobodą i zbierać siły na następnych 10 miesięcy nauki.

A po 2-miesięcznej przerwie dzwonek znowu ożywił klasy i hote szkolne.



*Na zdjęciu: Ignacy Dobrowolski przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Jubileuszu 40-lecia L.O. im. Tomasza Zana w 1960 r.*

Grono Pedagogiczne, na czele którego stał dyr. Jan Gilewicz, stanowili wówczas: Maria Anterszlak — historia, Bronisława Bacia — matematyka, Wanda Bochyńska — jęz. polski, Stefan Ciesielski — fizyka, Stefan Gierwatowski — chemia, geografia, Tadeusz Gralewicz — matematyka, jęz. łaciński, jęz. niemiecki, Stefania Niklewska — biologia, Waław Prusak — rysunki, chór szkolny, Natalia Raś (potem Zielińska) — w.f., Stanisława Ostrowska — jęz. polski, Irena Marynowska — jęz. francuski, Antoni Paprocki — matematyka, fizyka, Bronisław Siemdaj — w.f., Jan Zyra — fizyka, Zofia Włoczevska — jęz. rosyj-

ski, jęz. niemiecki. Większość spośród tych nauczycieli uczyła mnie w latach 1954—1958.

W tym gronie zabrakło jednego nauczyciela, niezapomnianego profesora Bohdana Zielińskiego zwanego przez nas „Kozłem”. Uczył nas geografii, ale nie były to typowe lekcje, według porządku szkolnego. Kiedy mieliśmy dość bogactw naturalnych Boliwii czy Angoli, ukształtowania poziomego terenu Szwecji lub Hiszpanii i niebywałych różnic temperatur w ZSRR, prosiliśmy profesora, aby opowiadał nam o swoim życiu, bogatym w wydarzenia, a przede wszystkim o polowaniach w afrykańskiej pustyni i puszczy. Opowiadania te często niepostrzeżenie przeciągały się i dopiero pojawienie się nauczyciela na następnej lekcję przerywało tę niezwykłą wyprawę w głąb Czarnego Łądu.

Tak więc zabrakło Go w szkole, a w kilka lat później, w roku 1962 zabrakło również wśród żyjących. Wspomniała o tym w części I pani Zofia Chmurowa. Grób profesora Bohdana Zielińskiego znajduje się na cmentarzu pruszkowskim.

Niedawno odwiedziłam wspólnie z panią prof. Al. Gruszczyńską i przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego II Zjazdu Ryszardem Matrzakiem wdowę po profesorze, panią Julię Zielińską, mieszkającą w Domu Kombatanta w Otwocku. Dom ten stoi w pięknym, miejskim parku. Ze wzruszeniem wspominaliśmy tamte, ubiegłe lata. Był to przecież dla nas najpiękniejszy okres w życiu.

Tyle wspomnień. A w świeżo wyremontowanej szkole tętniło życie. Odbywały się lekcje, dzienniki zapełniały się stopniami. Rozpoczęły również działalność organizacje młodzieżowe, spośród których największe to: Samorząd Szkolny, Związek Młodzieży Socjalistycznej, Związek Harcerstwa Polskiego, Szkolne Koło Krajoznawczo-Turystyczne, Polski Czerwony Krzyż, Szkolny Klub Sportowy, Szkolne Koło Oszczędności.

Najliczniejszą organizacją był Samorząd, skupiający prawie 100% uczniów. W latach 1960—65 opiekunem był prof. Tadeusz Gralewicz. Z racji swej funkcji samorząd koordynował pracę innych organizacji i ściśle z nimi współdziałał. Do obowiązków samorządu należało przede wszystkim: utrzymanie porządku na terenie szkoły, udział w organizowaniu apele, imprez okolicznościowych, wieczorków tanecznych, prowadzenie sekcji artystycznej (chór, zespół recytatorski), która wielokrotnie urozmaicała swymi występami imprezy w zakładach pracy na terenie Pruszkowa, w Domu Kultury Kolejarza itp. Do zadań organizacji należała również coroczna zbiórka makulatury, z której dochód przeznaczano na potrzeby szkolne: wycieczki, zakup sprzętu sportowego, bilety do teatru, kina, muzeum.

ZMS i ZHP rozwijały działalność w pierwszej połowie lat 60-tych ze zmiennym szczęściem. W dużym stopniu zależne to było od opiekuna, kierującego tymi organizacjami.

ZMS-em opiekowali się kolejno: w 1961 — prof. Stefan Gierwatowski, w latach 1962—64 nowy nauczyciel matematyki Bogumił Retkowski, w latach 1964—66 — nauczycielka jęz. polskiego Halina Bazarewska. Niewątpliwie najsilniej zaważyła na pracy tej organizacji osobowość pierwszego z wymienionych opiekunów. Zorganizowano w tym czasie wieczornice, apele, wycieczki do zakładów pracy, pokazy filmów, quizy, „Zakinadę”. Dowodem uznania dla pracy z ZMS-em jest dyplom za wkład w umacnianie szkolnych grup ZMS, który prof. St. Gierwatowski otrzymał w 1961 r.

ZHP pod opieką nauczycielki w.f. Natalii Raś nie mógł wyjść z impasu. Opiekunka często skarżyła się na brak zainteresowania drużyną „Zana” ze strony Komendy Powiatowej Hufca. Wśród rzeszy

harcistrzów nie znalazł się żaden, który zechciałby w sposób fachowy pokierować tą drużyną. Taki stan rzeczy trwał, z małymi wyjątkami, aż do końca lat 60-tych.

Znakomicie w tym czasie pracowało Koło Krajoznawczo-Turystyczne prowadzone przez cudowną nauczycielkę historii panią Marię Anterszlak, która opiekowała się nim od 1954 roku. Z jej inicjatywy koło zorganizowało wiele niezapomnianych wycieczek, obozów wędrownych, biwaków, spływów kajakowych. Ona to uczyła młodzież miłości do ojczyznoego kraju na każdym spotkaniem kamieniu i drzewie. Organizowano także w ramach Koła konkursy krajoznawcze, wystawy, podczas licznych wycieczek do Warszawy uczniowie poznawali historię stolicy. Pani Maria Anterszlak nie tylko uczyła nas historii, ale także uczyła rozumieć ją. Koło prowadziło gazetkę z każdego obozu i wycieczki, prowadziło kronikę. Przed wyruszeniem na trasę dokładnie przygotowywano poszczególne etapy, czytano lekturę, prasę fachową. Koło miało swego patrona Aleksandra Janowskiego (1866—1944), który był pionierem krajoznawstwa polskiego. Podkreślał walory wychowawcze krajoznawstwa i propagował turystykę. Był współzałożycielem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w 1905 r. Członkowie Koła co roku w Dniu Święta Zmarłych składali kwiaty na mogile swego patrona, na Powązkach.

W tym czasie zorganizowano wycieczki: Szlakiem Piastowskich Zamków, do Poznania—Gniezna—Biskupina—Kórnika, Krakowa—Ojcową—Oświęcimia—Wieliczki, obozy wędrowne do Leska, Zakopanego. Niewątpliwie szczęściarzem mógł nazwać się ten, kto uczestniczył w pracy Koła (a liczba miejsc była ograniczona do 30—40 osób).



Grono pedagogiczne (matura 1964 r.) Od lewej: Bronisław Siemadaj, Tadeusz Gralewicz, Lech Czerwiński — inspektor szkolny, dyr. Jan Gilewicz, Radomski — przewodniczący Komitetu Rodzicielskiego, Stefan Gierwatowski

Koło PCK pod kierunkiem pani prof. Stefanii Niklewskiej walczyło o czyste uszy i paznokcie, ale myliłby się bardzo ten, kto spodziewałby się, że to wyczerpywało program działalności koła. W ramach jego pracy przygotowywano prelekcje i szkolenia na temat higieny osobistej, chorób, nałogów, w zakresie udzielania pierwszej pomocy. Koło prowadziło przeglądy klas i całej szkoły, a także brało udział w zawodach PCK. W zawodach drużyn szkół pruszkowskich w 1962 r. młodzież naszego liceum zdobyła dyplom uznania.

W 1964 r. opiekę nad kołem przejęła nowa nauczycielka biologii pani Maria Winiarska (zresztą absolwentka liceum im. Zana), która okazała się godną następczynią pani S. Niklewskiej.

Wiele sławy szkole przysporzyło także Szkolne Koło Sportowe działające pod opieką p.p. Natalii Raś i Bronisława Siemdaję. Mimo nie najlepszych warunków lokalowych (brak sali gimnastycznej) i zbyt małego boiska, sportowcy z „Zana” spisywali się znakomicie. W 1961 r. drużyna chłopięca zajęła II miejsce w Mistrzostwach SZS Młodzików w koszykówce, rozgrywanych w Lublinie. W maju 1963 r. drużyna koszykarek zdobyła III miejsce w Wojewódzkich Mistrzostwach Szkół Średnich Młodziczek. W grudniu tegoż roku koszykarki „Zana” zajęły II miejsce w Okręgowych Mistrzostwach Szkół Średnich Młodziczek.

W tym czasie (1964 r.) zmieniła się nauczycielka w.f. i została nią Maria Złotorzyńska. W styczniu 1964 r. drużyna hokejowa „Zana” zajęła III miejsce w Powiatowych Zawodach Hokejowych, zaś w czerwcu koszykarki zdobyły I miejsce w Wojewódzkich Mistrzostwach Szkół Średnich Młodziczek. Także I miejsce zajęły nasze koszykarki w czerwcu 1965 r. w Wojewódzkich Igrzyskach Młodzieży Szkolnej. W 1964 r. rozpoczynają one pracę z trenerem R. Woźniakiem w Klubie Sportowym „Znicz” i stanowią w zespole większość (7 na 12 zawodniczek w drużynie).

Należy tutaj zaznaczyć, że nie byłoby tych zawodniczek bez intensywnej pracy w SKS z nauczycielami M. Złotorzyńską i B. Siemdajem, bez codziennych treningów, międzyszkolnych zawodów, rozgrywek, meczów lekkoatletycznych i gier zespołowych: piłki koszykowej, ręcznej i siatkowej. Przyczyniało się także do tego uprawianie sportów zimowych: hokeja na lodzie, łyżwiarstwa i narciarstwa (w okolicach Podkowy Leśnej).

Na marginesie dodam, że Elżbieta Foryszewska czołowa koszykarka szkoły z lat 1965—1970 wróciła do szkoły w roku 1977 jako nauczycielka w.f. pod nazwiskiem Wójt, pragnąc kontynuować piękne tradycje w tej dyscyplinie sportu. Tak samo Małgorzata Smolińska, uczennica naszej szkoły w latach 1970—1974, po ukończeniu AWF wróciła do „Zana” w 1980 r. pod nazwiskiem Kowalczyk, jako nauczycielka w.f.

Mniejszy wpływ na społeczność uczniowską, choć nie można nie doceniać jej roli, miała w tym czasie SKO prowadzona przez panią prof. Bronisławę Bacię i Spółdzielnia Uczniowska „Jedność” pod opieką pana prof. Stefana Ciesielskiego, a od 1963 przejęta przez panią prof. Marię Orzechowską. Ta ostatnia organizacja gromadziła pieniądze zapracowane przez młodzież w PGR-ach, a także ze sprzedaży starych podręczników oraz różnych łakoci (porozumienie z PSS) na terenie szkoły. W czasie Dni Oświaty, Książki i Prasy z inicjatywy Spółdzielni odbywała się sprzedaż i loteria książek.

Po tym kronikarskim, gwoździ ścisłości, wyliczeniu działających organizacji, dającym dosyć optymistyczny obraz życia szkoły, zajrzyjmy do jej zakamarków. Bo obok tych dowodów aktywności uczniów i na-

uczycieli z jednej strony, nękały szkołę kłopoty, będące w dużym stopniu wynikiem braku aktywności ze strony władz miejskich. Najdotkliwiej odczuwał „Zan” ciasnotę budynku, w którym znalazł siedzibę w 1930 r. W sytuacji, gdy podjęto decyzję w 1960 r., że wszystkie szkoły średnie będą prowadziły lekcje w 3-ciągowym cyklu nauczania (wszystkie klasy mają 3 oddziały a, b, c), w 1963 r. okazało się, że brakuje w budynku jednej sali lekcyjnej, tej dwunastej. A i przedtem nie mogła pochwalić się nasza szkoła komfortem, gdyż cierpiała na chroniczny brak świetlicy, czytelnicy, nie mówiąc o sali gimnastycznej z prawdziwego zdarzenia (ze sprzętem), zaś stolówka znajdowała się w suterenie. Do tego w murach jej znalazły schronienie dwie szkoły: Wieczorowe i Zaoczne Liceum Ogólnokształcące.

Mimo tak trudnej sytuacji Liceum, nic nie rokowało zmiany. Nie było widoków ani na nowy budynek, ani na właściwą adaptację dotychczasowego (np. sprawa zbyt wąskich klatek schodowych). Od czasu do czasu obiegała budynek radosna wieść, że już „dostajemy nowy lokal” lub „budujemy nową szkołę”, ale na tym się kończyło.

Doraźnie pomagał w kłopotach Komitet Rodzicielski, w ramach którego działały 3 sekcje: dożywiania, gospodarcza i kulturalno-improwizacyjna. Należy zwłaszcza podkreślić wkład Komitetu w politechnizację szkoły. W tym czasie wyposażenie pracowni stanowiły: telewizor, radio, rzutnik, magnetofon, aparat filmowy, a po wprowadzeniu w 1961 r. zajęć praktycznych 2 wiertarki i stoły ślusarskie.

Szkoła, która w 1964 r. dostała dotacje w postaci 80 tys. złotych na wyposażenie pracowni, mogła poszczycić się dobrze wyposażonymi pracownikami: chemiczną, fizyczną i biologiczną. W ramach politechnizacji prowadzono kurs motoryzacyjny dla młodzieży, a celowi temu służyły: własny motocykl i samochód „Warszawa”.

Młodzież naszej szkoły brała udział w eliminacjach do olimpiad przedmiotowych i w konkursach. Uczestniczyła w zajęciach Pałacu Młodzieży PKiN w Warszawie. Utrzymywała stałe kontakty z Domem Kultury Kolejarskiej, Biblioteką Miejską, Domem Kultury Dzieci i Młodzieży. Uczniowie brali udział w zajęciach pozalekcyjnych, czyli w tzw. kółkach przedmiotowych, które miały rozszerzyć wiadomości zdobywane na lekcjach, zainteresować przedmiotem w celu samodzielnego zgłębiania wiedzy z danej dziedziny.

Wydaje się, że wymieniłam wszystkie przejawy życia szkolnego. Jednak obraz ten nie byłby pełny, gdybym nie wspomniała o jeszcze jednym elemencie składowym tego wizerunku. Otóż, jak wiemy, uczniowie na całym świecie są nie tylko uczniami, ale też pełnymi pomysłów i temperamentu nastolatkami. Tak też było i z Zaniakami. I te pomysły i temperament wykraczały często poza bramę szkolną... i poza regulamin szkolny. I tak pewnego roku dwie klasy X poszły na węgry: Xa na cały dzień, Xb „skromniej”, po czterech lekcjach. Nie obyło się bez surowych kar, łącznie z obniżeniem stopni ze sprawowania.

W tym miejscu muszę ulec wspomnieniom, gdyż i ja mam ten „grzech” na sumieniu. Pewnego razu (w klasie X lub XI) uciekliśmy wszyscy z lekcji. Po długich wędrówkach po łąkach i polach ofiarą najścia padł dom jednej z naszych koleżanek, a to z dwóch powodów: dużej odległości od szkoły i swej niebываłej obszerności, mogącej pomieścić całą „bandę”. Spędziliśmy tam czas rozkosznego lenistwa, opuszczając gościnne mury w późnych, popołudniowych godzinach. Muszę przyznać bez skruchy, że są to jedne z najsympatyczniejszych wspomnień.

Nasz „groźny” nauczyciel chemii, pan Stefan Gierwatowski opowiedział mi pewną historię, która wydarzyła się w szkole na przełomie lat 50-tych i 60-tych:

„Przed drugim okresem w jednej z klas X zaginął dziennik lekcyjny. Intensywne poszukiwania dyrektora szkoły i wychowawcy klasy nie dały żadnych rezultatów. Ustalono jedynie, że po zakończeniu ostatniej lekcji nauczyciel przyniósł dziennik do pokoju nauczycielskiego. Od tej pory ślad po dzienniku zaginął. W pewnym momencie jak piorun spadła na uczniów wiadomość o egzaminach ze wszystkich przedmiotów w tej klasie, w związku z zaginięciem dziennika. Spowodowało to popłoch wśród młodzieży, która rozpoczęła energiczne poszukiwania w celu odnalezienia zguby. Podejrzenie padło na jedną z uczennic, gdyż miała oceny niedostateczne. Pod presją klasy przyznała się do winy. Otóż dziennik wyniosła do parku i schowała go w ... stawie pod lodem. Po kilkudniowej kąpieli dokument, choć w oplakanyim stanie, wrócił do szkoły”.

Było też i tak, że pewnego dnia cała szkoła została postawiona na nogi. Z pracowni chemicznej wykradziono około 3 g arseniku. Uczynił to jakiś żartowniś, nie przypuszczając, jak niebezpieczna to zdobycz. Ale udało się na szczęście odnaleźć śmiertcioną zgubę.

W latach 1962—63 szereg nauczycielskie zostały poważnie zasilone. I tak w 1962 r. rozpoczęli pracę w naszej szkole prof. prof.: Halina Bazarewska — jęz. polski, Maria Orzechowska — matematyka, Bogumił Retkowski — matematyka, Maria Winiarska — biologia, zaś w 1963 r.: Ewa Janikowska — zaj. plastyczne, Maria Złоторzyńska — w.f., Włodzimierz Wojkowski — jęz. rosyjski, Maria Wójcik — geografia. Po siedmiu latach pracy odeszła nauczycielka w.f., lubiana przez wszystkie dziewczęta pani Natalia Raś-Zielińska.

W roku szkolnym 1963/64 szkoła osiągnęła maksymalną liczbę uczniów i klas: 465 uczniów i 12 oddziałów (4 klasy w 3 ciągach), tzn. w porównaniu z rokiem 1959 przybyło ok. 150 uczniów. Nie trzeba chyba udowadniać, że pogorszyło to już i tak ciężkie warunki nauczania w liceum. W szkole przeprowadzono wiele akcji, mających poprawić warunki pracy nauczycieli i uczniów, m.in. zorganizowano w 1964 r. koncert z udziałem zespołów artystycznych „Zana”, z którego dochód przeznaczono na rozbudowę szkoły. Ale nie zależało to tylko od dobrej woli liceum. Rozpoczęcie prac wstrzymywał brak zespołu budowlanego, który podjąłby się niezbyt nęcącej pracy, a także brak budulca. Sytuacja wyglądała więc tak, że brakowało jednej izby szkolnej do nauki. Z tego też względu nie można było urządzić pracowni geograficznej i historycznej, mimo odczuwania dotkliwego ich braku. A mimo to nie było rotacji wśród nauczycieli w tym czasie, co może zobrazuje statystyka z 1963 r.: na 20 nauczycieli 10 pracowało w tej szkole od 10 do 18 lat, zaś 2 aż 43 lata.

W roku 1964 odszedł pan Waclaw Prusak, najstarszy z pracujących w szkole — obok pani Stanisławy Ostrowskiej — nauczyciel. Uczył nas rysunku i śpiewu. Ale tak naprawdę uczył, nas tego, jak powinien być wrażliwy na sztukę człowieka. Wystarczyło popatrzeć na niego, jego postać promieniowała miłością do otaczającego świata, oczy pełne dobroci patrzyły z ufnością i nigdy nie zagościł w nich choćby cień złości. Jak ktoś powiedział, był On jakby wyjęty z kart książki Gomulickiego „Wspomnienia niebieskiego mundurka”.

No, ale są to już refleksje dorosłego człowieka. Wtedy, gdy nas uczył, byliśmy gromadą uczniów, którym psie figle chodziły po głowach.



Toteż wielokrotnie płataliśmy Mu sztabackie żarty. Pewnego dnia rysowaliśmy martwą naturę, a było nią wspaniałe, czerwone jabłko. W którymś momencie pan Prusak odwrócił się od katedry, a jeden z chłopców porwał jabłko i odgryzł kawałek, po czym z powrotem położył je na miejscu. Wykorzystaliśmy natychmiast okazję i jak gdyby nigdy nic zaczęliśmy rysować nadgryzione jabłko. Profesor chodził wzdłuż rzędów ławek i był coraz bardziej zdumiony rysunkami, które oglądał. A ponieważ był roztagoniony, jak każdy prawdziwy artysta, dopiero w tym momencie zauważył, że jego piękne jabłko straciło na urodzie. Przez pewien czas był na nas zagniewany, ale ponieważ bardzo kochał młodzież, wybaczył nam, chociaż nie ustrzegło Go to niestety od naszych następnych psikusów. Taki jest jednak przywilej młodości. On to rozumiał i za to Go wszyscy lubiliśmy.

Odwiedzałam Go kilkakrotnie w latach siedemdziesiątych w Jego domu przy ul. Górnej, na Zbikowie. Zawsze witał mnie z radością, jako swoją byłą uczennicę. Żył samotnie, w domu otoczonym ogródkiem, wokół panował niezmacony spokój. Człowiek czuł się tu daleki od wrzawy współczesnego świata. Pamiętam, że któregoś razu przeprowadzałam wywiad z Profesorem dla pruszkowskiego pisma „Mówi Pruszków”. Była wówczas wiosna roku 1971. Drzewa i krzewy w ogródku zaczynały się zielenić. Kiedy weszłam do wnętrza ogarnęła mnie natychmiast niezwykła atmosfera domu artysty. Wokół płótna rozpięte na sztalugach, jedne rozpoczęte, inne niedawno ukończone. Stare i nowe. W czasie tej wizyty Profesor zaproponował mi, że wykona mój portret. Byłam bardzo wzruszona i oczywiście zgodziłam się z chęcią. W ten sposób stałam się właścicielką niezwyklej pamiątki po panu Prusaku.

Niestety, nie ma Go już wśród żyjących. Zmarł w kwietniu 1978 r. Grób znajduje się na cmentarzu na Zbikowie. Uczniowie naszej szkoły odwiedzają grób pana Prusaka, o czym świadczą świeże kwiaty na nim składane.

## POD ZNAKIEM OŚMIOLATKI

W roku szkolnym 1966/67 zmienia się „krajobraz” szkolny w liceach ogólnokształcących i średnich szkołach zawodowych. Można powiedzieć, że staje się on „dziurawy”. Otóż w 1966 r. spełnia się program ośmioletniej szkoły podstawowej. Dawniejsza licealna klasa ósma pozostaje w tym roku w szkole podstawowej, a liceum ma tylko trzy klasy, tzn. 9 oddziałów. I tak będzie aż do 1970 roku. A więc: w roku 1966/67 są klasy IX, X i XI, w roku 1967/68 — kl. I, X i XI, w roku 1968/69 — kl. I, II i XI, w roku 1969/70 — kl. I, II i III. Jak zauważyliśmy, zmienia się również nazewnictwo: są klasy od pierwszej do czwartej. Czas nauki dla wszystkich, którzy chcą uzyskać maturę, wydłuża się do 12 lat. Nasze liceum odczuwa zbawienne skutki tej reformy. Z około 480 uczniów liczba spada do 360. Przez 4 lata może trochę odetchnąć, mając niepełny komplet klas i uczniów. W tym czasie podjęto też wreszcie prace nad rozbudową szkoły.

W latach 1966—70 w dalszym ciągu na czele aktywnych organizacji młodzieżowych stoją: Samorząd, ZMS, SKKT i SKS.

Szczególnie aktywizuje się ZMS pod opieką nauczycielek: Ewy Janikowskiej i Marii Wójcik. Oprócz normalnej pracy Koło urządziła liczne